

Wzmacniacz mocy
Tenor Audio 175S

Cena: 155 000 zł

Dystrybucja: SoundClub

Kontakt:

ul. Skrzetuskiego 42, 02-726 Warszawa

tel.: 22 586 32 70

fax: 22 586 32 71

e-mail: soundclub@soundclub.pl

Strona producenta: Tenor Audio

Tekst: Wojciech Pacuła

Zdjęcia: Tenor Audio, autor

Tenor Audio to marka mało w Polsce znana, jeśli w ogóle. Chociaż pisałem o niej ze dwa razy, to tylko w kontekście wystawy High End w Monachium (np. w roku 2008 – relacja [TUTAJ](#)). Jej wzmacniacze grały wówczas w systemach przygotowywanych przez niemieckiego dystrybutora marki [Kharm](#). I to wtedy po raz pierwszy usłyszałem, że te kolumny w ogóle potrafią grać – wszystkie poprzednie ich prezentacje były dla mnie absolutnie niesatysfakcjonujące, bo grało to jasno, mechanicznie i bez życia. A właśnie z tymi kanadyjskimi wzmacniaczami (po jednym na kanał) wszystko zagrało naprawdę fajnie. Wzmacniacze, których wówczas słuchałem, to były stereofoniczne końcówki mocy (o ile mnie pamięć nie myli) 175S – potężne, ogromne bydlaki o wadze 54 kg (67 kg z opakowaniem), zbudowane w technologii hybrydowej – wszystkie stopnie napięciowe wykorzystują jako elementy wzmacniające lampy, zaś stopień prądowy to klasyczny układ tranzystorowy.

A przecież Tenor wcale od tranzystorów nie zaczynał i nowe produkty, jak chociażby testowany 175S, ale i monobloki 350M, powstały w wyniku ewolucji. A ta szła ścieżką, którą sam od jakiegoś czasu podążam, jest mi więc znana. Celem było stworzenie wzmacniacza o wysokiej mocy, zdolnego współpracować z pełnopasmowymi (nie mylić z ‘szerokopasmowymi’ – to określenie przypisane jest do kolumn z przetwornikami obsługującymi całe pasmo), dużymi kolumnami. Dobrze streszcza to hasło firmy: „Power. Performance. Pasion”. A zaraz potem: „Ultimate Audio Amplification”. Przy czym, według Tenora, o wzmocnieniu „ultymatywnym” można mówić dopiero teraz. Chodzi o to, że firma rozpoczynała swoją przygodę z „mocą” od wzmacniaczy lampowych OTL. Przypomnijmy, że chodzi o wzmacniacze lampowe, w których nie ma transformatorów wyjściowych (Output Transformer-Less). Na początku XXI wieku firma opracowała swój własny układ OTL, o którym mówi „Tenor OTL”. Układ był na tyle udany, że – zgodnie z tym, co znajdujemy na stronach www producenta – po dziesięciu latach od ich powstania wzmacniacze te można dostać z drugiej ręki w cenie o 50 % wyższej, niż kiedy były sprzedawane. Jak mówię, od początku na „radarze” Tenora była wysoka moc. Oferowane przez tę firmę wzmacniacze OTL miały więc moc 75 W na kanał, co jest – jak na lampę – naprawdę sporo. A jednak i to było za mało – firma zbudowała kilka prototypów jeszcze większych urządzeń, jednak ich wielkość, ogromne ilości wydzielanego ciepła, a także problemy z zapewnieniem bezpieczeństwa użytkownikom i kolumnom sprawiły, że projekt ten zarzucono. Naturalnym krokiem było więc przygotowanie wzmacniacza hybrydowego.

‘Wzmacniacz hybrydowy’ to taki, w którym jeden (lub więcej) ze stopni wzmacnienia zbudowany jest z lamp, a drugi (inny/inne) z elementów półprzewodnikowych. Niemal zawsze mamy do czynienia z taką jego formą, w której wejście to lampy, a układ sterujący końcówką i sama końcówka to tranzystory lub układy scalone (te ostatnie np. w serii Magnum 50/100 firmy [Synthesis](#), albo w iTube Carbon 2 firmy [FatMan](#)). Bardzo rzadko, ale jednak, można też spotkać urządzenia, w których wejście to układy półprzewodnikowe, a wyjście to lampy. Tak jest np. we wzmacniaczach KR Audio (test modelu Kronzilla SXI-S [TUTAJ](#)) i we wzmacniaczach polskiego [Linear Audio Research](#) (test IA-45 [TUTAJ](#)). Ponieważ ponad 99 % konstrukcji to jednak układ lampa-tranzystor, zostaniemy przy nim. Jak się argumentuje, a dokładnie tym samym tropem idzie rozumowanie Tenora, najlepszym miejscem dla lamp jest układ wzmacnienia napięciowego, gdzie nie ma dużych prądów. Wykorzystuje się fakt znakomitej liniowości lamp, ich odporność na przesterowanie i pracę z wysokimi napięciami (tym tropem poszła firma [SPL](#) w swoich urządzeniach studyjnych, w których stosuje tranzystory pracujące z napięciami 120 V). Z kolei tranzystory świetnie nadają się do sekcji prądowych, a więc tam, gdzie potrzebna jest wysoka rezerwa prądowa. Połączono te technologie i tak powstał wzmacniacz hybrydowy lampowo-tranzystorowy.

Znam tego typu urządzenia, słuchałem wielu, sam jakieś, kiedyś budowałem i rzeczywiście – da się na tej podstawie zbudować naprawdę fajny, ładnie, ciepło grający wzmacniacz. Wbrew jednak temu, co się słyszy, to wcale nie jest rozwiązanie idealne. Niemal 100 % znanych mi wzmacniaczy hybrydowych brzmi w nieco zbyt zmulony, zbyt ciepły sposób. Mają one także bardzo ograniczoną rozdzielczość. Tak, jakby wydobyto z tych dwóch technologii to, co najgorsze, a nie to, co najlepsze. Rozumiem, że to się może podobać – jak mówię, ten dźwięk może być naprawdę fajny i w niskich i średnich przedziałach cenowych, jednak w hi-endzie już raczej nie. Dlatego też Tenor Audio przygotował własną wersję tej technologii. Jak mówi Jim Fairhead, CEO firmy, kanadyjscy konstruktorzy wyszli od idei wzmacniacza OTL i to na jego podstawie zbudowano układ wejściowy. To, tak naprawdę, pracujący z wysokim napięciem zasilającym, w klasie A, wzmacniacz OTL, do którego podłączono na wyjściu potężny układ tranzystorowy, pracujący w układzie unity-gain, a więc bez wzmacnienia napięciowego. Sekcja ta ma dostarczać jedynie prąd, a całe wzmacnienie to domena lamp. Rzecz naprawdę ciekawa.

Pierwszy wzmacniacz hybrydowy Tenor Audio został zaprezentowany na wystawie CES 2003 – były to monobloki hp300, do których zaraz potem dołączyła wersja stereofoniczna hp150 (cyferki oznaczają moc). W stopniu wyjściowym zastosowano tranzystory typu MOS-FET. W roku 2006 zaprezentowano nową ich generację- monobloki 350M i wersję stereo 175S, jednak te pierwsze z prezentacją produkcyjnej wersji zaczęły aż do roku 2007, kiedy to pokazano je w Denver, na wystawie Rocky Mountain Audiofest, zaś te drugie pokazane zostały rok później, na wystawie CES 2008 w Las Vegas.

ODSŁUCH

Płyty użyte do odsłuchów:

- *Feel the Difference of the Blu-spec CD. Jazz Selection*, Sony Music Japan, SICP-20050-1, Blu-spec CD + CD; opis [TUTAJ](#).
- *HiQualityCD. Jazz Selection*, EMI Music Japan, TOCJ-90010, HQCD + CD; opis [TUTAJ](#).
- *Musik wie von einem anderen Stern*, Manger Products, MANG-2010, 2 x 180 g LP.
- Bill Evans Trio, *Waltz For Debby*, Riverside/Analogue Productions, 9399, No. 773, 2 x 45 rpm LP.
- Billie Holliday, *Songs For Distingue Lovers*, Verve/Classic Records, One-sided, 2 x 180 g, 45 rpm LP.
- Chet Baker, *Chet Baker Sings and Plays*, Pacific Jazz/EMI Music Japan, TOCJ-90028, HQCD.
- Clan of Xymox, *Medusa*, 4AD/Sonic, SON66, CD.

- Clifford Brown and Max Roach, *Study in Brown*, EmArcy/Warner Music Japan, UCJU-9072, 180 g LP.
- Depeche Mode, *Playing The Angel*, Mute, lcdstumm260, SACD/CD + DVD-A.
- Diorama, *Cubed Deluxe Edition*, [Acsession Records](#), A 114, 2 x CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Dominic Miller, *Fourth Wall*, Q-rious Music, QRM 108-2; recenzja [TUTAJ](#).
- Hank Mobley, *Soul Station*, Blue Note/Audio Wave, AWMXR-0001, XRCD24; recenzja [TUTAJ](#).
- John Coltrane, *Giant Steps*, Atlantic/Rhino, R1 512581, 2 x 45 rpm LP.
- Julie London, *Julie Is Her Name. Vol. 1*, Liberty, LRP 3006, LP.
- Julie London, *Julie Is Her Name. Vol. 1*, Liberty/EMI Music Japan, TOCJ-90014, HQCD.
- June Christy, *Something Cool*, Capitol Records/EMI Music Japan, TOCJ-90033, HQCD.
- Tomasz Stańko, *1970, 1975, 1984, 1986, 1988*, Metal Mind Productions, MMP 5 CD BOX 006, 5 x CD.
- Tomasz Stańko, *Music for K*, Polskie Nagrania, PNCD 922, Polish Jazz vol. 22, CD.
- Wynton Kelly, *Kelly Blue*, Riverside/JVC, JVCXR-0050-2, XRCD2.

Japońskie wersje płyt znajdują państwo na [CD Japan](#)

Oprócz systemu odniesienia, Tenor współpracował z kolumnami [Avalon Ascendant](#), gramofonem Avid Acutus Reference/SME Model IV/Air [Tight PC-1 Supreme](#) oraz przedwzmacniaczem gramofonowym [Avid](#) Pulsare. Kable zasilające – Acrolink Mexcel 7N-PC9100 oraz Acrolink Mexcel 7N-PC9300.

Już kiedyś słyszałem wzmacniacz o podobnej sygnaturze dźwięku. Nie musiałem się specjalnie wysilać, żeby sobie przypomnieć, z jakim urządzeniem to było związane – był to wzmacniacz Flight 100 włoskiej firmy Audia (test [TUTAJ](#)). Czy to przypadek, że także Audia swoje wzmacniacze oparła na idei wzmacniacza typu unity-gain? Nie sądzę – Flight 100 też był ogromnym urządzeniem, wzmacniaczem typu transimpedancyjnego, a więc takim, gdzie znajdujące się w końcówce (16 sztuk, selekcjonowane Toshiba, zdolne dostarczyć do 160 A) tranzystory pracowały jako swego rodzaju wtórnik. Podobna idea, prawda? Tenor Audio idzie dokładnie w tę samą stronę, z tym, że wszystko robi wielokrotnie lepiej. Na tyle, że bez żadnych zahamowań mogę powiedzieć, że to najlepszy wzmacniacz tranzystorowy (mówię o układzie wyjściowym), jaki u siebie kiedykolwiek słyszałem i jeden z najlepszych wzmacniaczy w ogóle, bez względu na technologię. Na samym szczycie – choć też nie do końca, o czym za chwilę – byłyby bowiem dwa wzmacniacze lampowe – [Ancient Audio Silver Grand Mono](#) i [Reimyo PAT-777](#).

Czym charakteryzuje się dobry wzmacniacz? Na samym dnie są takie pojęcia, jak wyrównanie tonalne, dynamika, rozdzielczość, scena dźwiękowa (holografia). To podstawa, na wyższym piętrze jest coś, co to wszystko łączy i dodaje coś jeszcze: umiejętność różnicowania. Podzielałam w tym względzie pogląd ludzi z magazynu „[Enjoy the Music](#)”, dla których jest to credo i sprawa nr 1. Różnicowanie polega, tak w skrócie, na umiejętności pokazywania różnic między nagraniami, tłoczeniami, wersjami, a w ramach danej płyty na ukazywaniu właściwych danemu instrumentowi barw, zmieniających się z nagrania na nagranie, a często nawet w ramach jednej ścieżki (jeśli była ona edytowana i np. sklejana z różnych podejść). Tutaj główną rolę gra rozdzielczość urządzenia, ale bez pozostałych, przytoczonych wyżej, elementów, nie ma ona prawa bytu. I tak pojmowany dźwięk jest dokładnie tym, jaki prezentuje Tenor. Zdolność do wnikanania w tkanę nagrań, nawet w jakąś ogólną strukturę danej sesji jest zadziwiająca. Do tej pory (poza kilkoma wyjątkami – topowymi wzmacniaczami [FM Acoustics](#), [Spectral](#), [Soulution](#) i [Vitus Audio](#)) tylko wzmacniacze lampowe na 300B, przede wszystkie dwa, które przywołałem, potrafiły to robić w tak przekonujący sposób, jak 175S. To, co czyni z patentów HiQualityCD, Blu-spec CD i SHM-CD znakomitości, zostało z tym wzmacniaczem pokazane w piękny, subtelny, ale i jednoznaczny sposób. Gładkość, głębia, pełnia, spójność, właściwe rozmiary instrumentów – wszystko to miałem

jak na dłoni. Najlepiej słyhać to było w porównaniu bezpośrednim, w samplerach *HiQualityCD. Jazz Selection* i *Feel the Difference of the Blu-spec CD. Jazz Selection*, jednak prawdziwa jazda zaczęła się przy przesłuchiowaniu całych płyt, jak np. *Something Cool* June Christy, *Julie is Her Name. Vol.1* Julie London, czy też *Chet Baker Sings and Plays Bakera*. Dźwięk był namiętny w swojej pełni i intymności, bliski, nieco ciepły tonalnie, wypełniony w każdym calu (mówimy o wzmacniaczu zza Oceanu, stąd te „cale”...). Nie było to jednak zlewianie wszystkiego i sprowadzanie go do jednego mianownika. Inne fajne wzmacniacze, jak np. [ASR Emitter II](#), chyba najtańszy tak dobry (tj. absolutnie hi-endowy) wzmacniacz tranzystorowy też te nagrania pokazują w ciągły, przepelniony pasją sposób, ale robią tak ze wszystkimi płytami, niezależnie od ich proveniencji. Nawet mój Luxman M-800A, którego darzę miłością szaloną, „wyrównywał” przekaz, chociaż w odwrotnym kierunku, tj. uwypuklał pewne rzeczy. Tenor idzie dalej, robi to, co lampy 300B, tzn. każdy głos, każdy instrument są odrębnymi bytami, odrębnymi „wielkościami”, jednak pokazane są razem, to to samo nagranie.

Wspominałem o rozdzielczości – przez dłuższy czas można było sądzić, że kanadyjski wzmacniacz nieco wszystko ociepla. Tak nie jest do końca, to zupełnie inna sprawa, o czym za chwilę, ale chwilę mi zajęło zrozumienie tego, co słyszę – po prostu jeszcze czegoś takiego, poza dwoma, przywołanymi lampami, nie słyszałem i nie sądziłem, że to jest możliwe z urządzenia tranzystorowego. Z Tenorem wszystko jest jasne już w pierwszej minucie nagrania. Z analitycznymi, rozdzielczymi, ale właśnie przede wszystkim analitycznymi wzmacniaczami trzeba chwilę popracować nad złożeniem w całość tego, co słyszymy. Dostajemy bowiem mnóstwo informacji, tylko luźno ze sobą związanych. Chociaż tego nie widzimy, nasz mózg musi się nieźle – nomen omen – nagłówkować, żeby to miało jakiś sens. To dlatego jesteśmy takim przekazem zmęczeni, czasem nawet zdenerwowani. Tenor podaje od razu koherentną, niepodzielną całość, z której my musimy dopiero „wypracować” sobie obraz muzyków, instrumentów, relacji pomiędzy nimi – po prostu odtworzyć pewne wydarzenie. Ale tak jest, jak mi się wydaje, w rzeczywistości, przy graniu „live” – testowana końcówka starałaby się więc jedynie powtórzyć to, co znamy z „realu”.

Bardzo ładnie więc słyhać było miejsce klejenia taśmy w utworze *Let's Get Lost* z płyty Cheta Bakera, a mimo to jasna była intencja realizatora – chodziło o to, żeby wraz z głosem mieć mocniejszą perkusję, a po wejściu trąbki cichszą. I słyhać to idealnie. Z tym, że to wciąż jest jeden utwór, może i manipulowany (na miarę możliwości technicznych tamtego czasu), ale mimo to spójny. Tenor nie pokazał tego przy tym w „laserowy”, albo „mikroskopowy”, żeby tak powiedzieć, sposób. To nie jest „rentgen” w tym sensie, że te rzeczy przychodzą później, są przez NAS abstrahowane z tego, co słyszymy. Najczęściej, właśnie z urządzeniami półprzewodnikowymi jest tak, że takie elementy dostajemy od razu za „free”, a do nas należy ich wkomponowanie w całość, co niemal nigdy się nie udaje.

To jest jednak, tak naprawdę, pierwszy poziom. W hi-endzie, o którym mówimy, a więc na samym szczycie, znacznie ważniejsze jest jednak coś innego – coś, co także wiąże się z różnicowaniem, rozdzielczością i innymi elementami dźwięku, o których już mówiliśmy. Chodzi o umiejętność takiego pokazania każdego materiału, żeby wydobyć z niego to, co najlepsze. Nie wydobyć „wszystko”, a właśnie to, co najlepsze. Nie mylmy tego z homogenizacją brzmienia i „zakrywaniem” wad i problemów. Jak starałem się wykazać, Tenor potrafi to na „dzień dobry”, od strzału. Ale robi to w znacznie bardziej, niż inne wzmacniacze tranzystorowe i znacząca większość lampowych, wyrafinowany sposób. Być może powinienem od tego akapitu zacząć cały test, ale chciałem dojść do tego w uporządkowany sposób, żeby nie wyglądało to na ekscytację, a na to, czym jest, czyli zrozumienie. Zaczynam więc. Od dłuższego czasu słuchanie muzyki u mnie w domu mnie męczyło. Wszystko było w porządku, pięknie, dobrze, to był taki system, jaki chciałem mieć, jednak muzyka nie sprawiała mi już takiej frajdy, jak kiedyś. A było to męczące sakramencko, ponieważ słucham jej po kilka godzin dziennie, codziennie. Analitycznie i relaksacyjnie. Znam ten stan, doświadczyłem go już wcześniej wielokrotnie i wiem, że chodzi po prostu o wyczerpanie się

możliwości, jakie oferuje system, w stosunku do oczekiwań. Po prostu chciałem czegoś więcej. Wiedziałem czego szukam i właśnie to, czego nie było denerwowało mnie najbardziej. Dlatego też wolałem posłuchać niedrogich, a nawet wprost tanich urządzeń, jak np. testowanego w zeszłym miesiącu [Pro-Jecta \(TUTAJ\)](#), bo z nimi wszystko wracało na swoje miejsce – oczekiwania i wyniki. Z Tenorem po raz pierwszy od dłuższego czasu spędzam kolejne godziny na odsłuchach. A to dobra wiadomość, bo przecież z tego żyję...

Kanadyjski wzmacniacz gra bowiem nieco miękko, ale przy tym absolutnie dokładnie. Jeśliby wniknąć najgłębiej, jak można, to trzeba by powiedzieć, że to nieco inna prezentacja niż innych topowych urządzeń, jak wzmacniacze Soulution, Spectrala, a nawet Vitus Audio – chociaż ten ostatni byłby temu najbliższy. Jeślibym miał wskazać na podobieństwo do lamp, to byłby on bliżej Reimyo niż Ancienta, z tym, że jego rozdzielczość jest raczej w lidze tego ostatniego. I to jest właśnie najlepszy dowód na to, że mamy do czynienia z hi-endem absolutnym. Przecież to dwa, najczęściej wykluczające się postulaty – rozdzielczość i dążenie do „dobra” w dźwięku. Pierwsza, jak mówiłem, realizowana jest na każdym poziomie, przy czym najładniej widać to przy porównaniach różnych wersji tej samej płyty. Mam, na przykład, oryginał płyty *Julie is Her Name. Vol.1*, może w nie super-dobrym stanie, ale na tyle niezłym, że można tego słuchać z przyjemnością. Jak mówiłem, patent HiQualityCD wnosi do dźwięku cyfrowego naprawdę wiele. Jednak dopiero porównanie tego z dobrym winylem pokazuje, że jest jeszcze trochę do zrobienia. Zaskakująco mało, jeśliby spojrzeć na to, jak jeszcze kilka lat temu grały odtwarzacze Compact Disc, jednak na tyle dużo, że zrozumiałe są powroty melomanów do czarnej płyty. Wzmacniacz 175S różnice te pokazał genialnie – z głębokim, ciepłym dźwiękiem oryginału, ciężącym lekko ku nieco przerysowanej niższej średnicy, nawet nosowości, oraz dokładniejszy, lżejszy dźwięk wersji cyfrowej. Mimo to obydwa wykonania były do przyjęcia, satysfakcjonujące, choć każde z innego powodu. To samo, choć wynik porównania był inny, mogę powiedzieć o porównaniu płyty *Music for K* Tomasza Stańki. Dostałem ostatnio na urodziny nowy pack tego artysty z pięcioma płytami z lat 1970-1988 (1970, 1975, 1984, 1986, 1988), gdzie pod datą '1970' kryje się właśnie *Music....* To była jedyna płyta z tego boxu (indywidualnie numerowany – mój numer to 0042), którą miałem wcześniej, wydaną w serii Polish Jazz przez Polskie Nagrania. Proszę tego posłuchać, zobacz państwo, jak można spartolić taką reedycję. Mówię o boxie. *Music for K* jest po prostu tragiczna, ta z Polskich Nagrań bije ją na głowę! Przy porównaniu słysząc idealnie ciepły, pełny dźwięk PN i cienki, rachityczny Metal Mind Productions (box). I znowu – Tenor pokazał to pięknie, dokładnie, wyrażnie, jednak tylko w bezpośrednim porównaniu zdecydowanie wybrałem reedycję dokonaną przez Polskie Nagrania. Wcześniej jednak przesłuchałem ją solo, z boxu i naprawdę mi się podobała. Przyjąłem, że tak wtedy nagrywano. A tu nie...

Z rozmysłem nie powiedziałem do tej pory zbyt wiele o cechach dźwięku, od których zwykle zaczynam test. Ale, jak mówiłem, to przedszkole hi-endu, w ostatecznym rozrachunku nieważne, bo jeśli coś tam jest nie tak, to w ogóle nie można mówić o wysokiej jakości dźwięku, o hi-endzie nie mówiąc. Żeby jednak zachować „kompatybilność” z innymi testami, krótko wszystko opiszę. 175S gra nieco ciepłym, nieco miękkim dźwiękiem. Przynajmniej w porównaniu z innymi, grającymi w bardziej jednoznaczny, bardziej konturowy sposób urządzeniami. Żaden nie jest idealnie taki, jak w rzeczywistości i wszystkie mieszczą się w marginesie błędu, wszystkie pokazują świat ze swojej strony znakomicie. Tak jest i w tym przypadku. Góra nie jest złagodzona w tym sensie, że „wycofana”. Jest mocna, pełna i – jeśli trzeba – dobitna. Jest jej nawet nieco więcej niż z mojego Luxmana, a ten przecież nie był zawołowany. To jednak piękniejsza góra, bogatsza w odcienie, cieplejsza, ale przez większą ilość harmoniczných. I znakomicie wszystko różnicująca. To samo można powiedzieć o środku, który jest niesamowicie nasycony, wyjątkowo energetyczny. Zakres ten jest tak bogaty, że wydaje się, że membrany (a przecież w moich Dobermannach, to wyłącznie membrany metalowe) wydają się podgrzewane od tyłu dużym piecem. I podobny jest też bas. Jest on niezwykle niski, niższy nawet niż z mojej referencji pod tym względem, [Krell EVO402](#). Ma jednak bardziej miękki atak, bardziej fizjologiczny. Pracuje jednak niezauważalnie, tj. nie przykuwa do siebie uwagi. Jego barwy są bardzo, ale to bardzo naturalne – i kontrabas Paula Chambersa z

Kelly Blue Wyntona Kelly'ego, i elektroniczne zejścia z *Playing the Angel* Depeche Mode miały wyraźne, indywidualne brzmienie, dokładne, ale nie utwardzone. Takie, jak trzeba. I wreszcie scena. Ta wiąże się z nienaganną dynamiką, ponieważ nie ma tu „wycinania” planów i instrumentów, a po prostu znika wszystko, co jest poza nagraniem, poza tym, co widzę przed sobą. Tak, jakby coś wyssało powietrze należące do mojego pokoju i wykreowało zupełnie nowe uniwersum, coś innego, z inną akustyką, inną barwą, wielkością itp. Sposób prezentacji był prawdziwie holograficzny i jedynie Ancient Audio Silver Grand Mono potrafi jeszcze lepiej wyczarować prawdziwe „coś”, nie tylko „wypchnąć” kształt z czarnego tła. To jedna z niewielu rzeczy, którą najlepsze lampy 300B robią jeszcze bardziej wiarygodnie. Instrumenty i głosy są jeszcze dokładniejsze, ale nie przez większą „detaliczność”, a przez coś, co jest głębiej, przez tak dużą naturalność, że ciało przez chwilę jest oszukane, przez chwilę wierzymy, że słuchamy czegoś „prawdziwego”. Mimo że słyhać wady realizacji, wady nośnika itp. Z Tenorem mamy to niemal przez cały czas i tylko z kronikarskiego obowiązku powiadam, że Silver Grand idzie jeszcze krok dalej. Z tym, że tylko z małymi składami i w idealnej symbiozie z głośnikami. Tenor jest nieporównywalnie bardziej uniwersalny i napędzi bez problemu dowolne kolumny, nawet w dużym pomieszczeniu. Ancient – nie.

BUDOWA

Tenor Audio 175S to stereofoniczny wzmacniacz mocy kanadyjskiej produkcji. Urządzenia składane są ręcznie w Quebecu. Jego moc podaje się zachowawczo na 175 W przy 8 Ω , 350 W przy 4 Ω i 650 W przy 2 Ω . Mimo że jest potężny – to żywe 54 kilo wagi. Jego front wykonano z czereśniowego, wykończonego na wysoki połysk (jak fortepian) drewna. Z czereśni wykonano też panele na górnej ścianie. Z przodu wycięto duże okno z logo Tenora, które po włączeniu zapala się na czerwono i po trzech minutach, po ustabilizowaniu się warunków pracy lamp, zmienia się na niebieski. Firma wspomina o 60 minutach potrzebnych do pełnego rozgrzania się urządzenia. Z boków mamy potężne radiatory, biegnące przez całą długość (to ponad 700 mm) urządzenia. Znacznie goręcej jest jednak nad górną ścianką – wiele lamp w środku, pracujących z wysokimi napięciami, generuje taką samą ilość ciepła, co mały piec akumulacyjny. Tylna ścianka jest bardzo zatłoczona. Mamy tam pojedyncze gniazda głośnikowe – fantastyczne, pokryte platyną WBT 0702 Signature Series. Obok dwie pary wejść – RCA (WBT 0201 Topline) oraz XLR od Neutrika. Zaraz poniżej mamy sporo przełączników, pozwalających na różne wersje podłączeń masy do obudowy, masy obudowy i bolca ochronnego gniazda zasilającego itp. Można w ten sposób zoptymalizować brzmienie pod kątem konkretnego połączenia w systemie. A będąc przy sieci, należy wspomnieć, że gniazdo IEC w Tenorze jest typu 20 A, a nie, jak klasycznie 16 A. Należy to wziąć pod uwagę przy kupowaniu kabla sieciowego. Nad nim jest mechaniczny wyłącznik sieciowy. Mamy tam również licznik godzin, pozwalający ocenić żywotność lamp. Przewidziane są one na 10 000 godzin pracy bez utraty jakości dźwięku. Potem należy je wymienić. Wyłącznik „standby” jest z przodu, na dolnej ścianie, przy przedniej krawędzi. Jest tam także przycisk „mute”. Wydaje się, że cała obudowa została wykonana z grubych, aluminiowych blach.

Wewnątrz widać, że każda sekcja otrzymała własną płytkę. Z wejść sygnał biegnie na przód, do płytki wejściowej, gdzie mamy transformatory symetryzujące dla wejść RCA – układ wzmacniacza jest w całości zbalansowany. Jest tam również rozbudowany układ zabezpieczający przed niemal każdym znanym typem uszkodzenia. Stamtąd, przez znakomite, profesjonalne (ale prawdziwie profesjonalne, nie po prostu estradowe) łączówki, trafiaamy na płytkę z lampami. Nie jest ona przykręcona, a tylko miękko położona na elementach sprężystych. Na wejściu każdego kanału pracują dwie, podwójne triody 12AX7/ECC83 firmy Mullard (NOS), sterujące czterema, bardzo dużymi, wyposażonymi w radiatory i gumowe ringi redukujące mikrofonowanie, triody ECC99 firmy JJ. To autorskie opracowanie Słowaków, lampy tylko przez nich produkowane, mające nawiązywać do super-lamp 6H30. Mamy tu cztery, podwójne triody na kanał, co daje naprawdę sporą moc i niską impedancję wyjściową (równie wysoką wejściową), co jest ideą układu OTL. Triody średniej mocy, nawet takie jak ECC99 nie są triodami mocy, ale w takim układzie, gdzie rolę układów prądowych przejmują tranzystory, jest to absolutnie wystarczające. Jak mówi firma, dają

one aż 10 W w klasie A. A więc więcej niż Reimyo i tylko o 6 W mniej niż Ancient Audio. Wszędzie na płycie widać znakomite oporniki Dale'a, kondensatory polipropylenowe Wima i Vishay. Zasilacz tej sekcji jest bardzo rozbudowany – przykręcono go pionowo, plecami do części zasilacza końcówki, ekranując w ten sposób tę sekcję od transformatora. Ten to po prostu wiaderko z miedzią, ekranowane, tłumione przed wibracjami, o mocy 1875 W. Nic dziwnego, że gniazdo sieciowe IEC specyfikowane jest na 20 A. Wychodzi z niego wiele uzwojeń wtórnych, osobne dla każdej sekcji i każdego konkretnego napięcia. Zasilanie każdego kanału obsługują układy na pionowych płytkach. Także pionowo, przykręcone bezpośrednio do radiatorów, są końcówki mocy. Oparto je o tranzystory MOS-FET Toshiba, cztery pary komplementarne 2SK1530+2SJ201 na kanał. Sygnał z ich wyjścia jest przesyłany do gniazd głośnikowych szerokimi, płaskimi taśmami.

Jak mówię, uwagę wewnątrz zwraca przede wszystkim niesamowicie rozbudowany zasilacz, ze stabilizacją napięcia tam, gdzie to tylko możliwe. Całość jest naprawdę duża i ładnie zbudowana. Jak zwykle powraca pytanie: „co tu tyle kosztuje”?, ale to pytanie akademickie, bo kupujemy nie kilo gwoździ, a produkt: materiały, wykonanie, dźwięk, markę, serwis, bezpieczeństwo itp. I właśnie TO tyle kosztuje. Urządzenie dostarczane jest w znakomitym, profesjonalnym „kejsie”, takim jak urządzenia estradowe.

Dane techniczne (wg producenta):

Wzmocnienie: 32 dB RCA/30 dB XLR

Moc: 2, 4, 8 Ω (1 kHz): 650, 350, 175 W

Stosunek sygnału do szumu (10 W*): -94 dBA

Stosunek sygnału do szumu (pełna moc*): -115 dBA

Pasma przenoszenia: 3-200 000 Hz ($\pm$ 3 dB)

THD + N (5 W/20-20 kHz): < 0,10 %

THD + N (10 W): < 0,08 %*

THD + N (175 W): < 0,25 %*

IMD SMPTE (10 W): < ,05 %

Przesłuch między kanałami (1 kHz): < -100 dB

Impedancja wejściowa (1 kHz; XLR/RCA): 20 k Ω /33 k Ω

Impedancja wyjściowa*: 0,16 Ω

Damping factor*: 50

Praca w klasie A: 13 W*

Czułość wejściowa(175 W, 8 Ω , 1kHz): 1,3 V XLR/1,5 V RCA

Maksymalny pobór mocy: 1850 W

Wymiary: 710 x 500 x 210 mm

Waga: 53,5 kg

*: @ 8 Ω , 1 kHz